KRÓLUJ NAM CHRYSTE

DODATEK — DLA DZIECI

Nr 28 Tarnów, dnia 9 lipca 1939 Rok VII

Krucjata Eucharystyczna w Borzęcinie Górnym ku czci śp. Arcypasterza

We wtorek dnia 13 czerwca 1939 r. urządziła Krucjata Eucharystyczna dzieci z Borzęcina Górnego, licząca 100 członków, uroczystą żałobną akademię ku czci zmarłego Arcypasterza naszej diecezji, śp. Ks. Biskupa Lisowskiego.

W pięknie przystrojonej sali domu



katolickiego otoczyliśmy w koło, ubrany w kir portret śp. Ks. Biskupa.

W skupieniu i powadze odmówiliśmy modlitwę za spokój Jego duszy. Potem wysłuchaliśmy przemówienia Ks. Katechety, który nam opowiedział o życiu, pracach i trudach śp. Ks. Biskupa, o Jego pięknej, pobożnej śmierci i pogrzebie. Następnie odbyły się liczne deklamacje i śpiewy żałobne.

Naszą miesięczną Komunię św. postanowiliśmy ofiarować za duszę śp. Arcypasterza.

Akademia zrobiła głębokie wraże-

nie na słuchaczach. Widać było, jak prawdziwymi były słowa prezeski Kołodziejówny z VI kl., która mówiła:

„Dawniej nie było dziecka w diecezji, które by nie uśmiechało się radośnie na dźwięk Jego Imienia. Dziś znikł uśmiech z twarzyczek dziecięcych, tak jak i na Jego dobrej ojcowskiej twarzy zamarł już uśmiech na wieki. W głębokiej żałobie i smutku chylimy główki nasze przed Jego świetlaną postacią i czcząc Jego pamięć, zanosimy gorące do Boga modlitwy".

Wieczne odpoczywanie, racz Mu dać Panie, a światłość wiekuista niechaj Mu świeci.

Stąśkówna Genowefa, kl. V.

Chłopiec - męczennik

3

Wreszcie przyszedł do siebie, otworzył oczy, lecz tak był oszołomiony, że nie wiedział, co się z nim dzieje. Chwytał się za głowę, która go bardzo bolala, poczuł ciepłe krople cieknące po ręce. Pewno sobie głowę skaleczył. Chciał wstać, lecz prawa noga odmówiła mu posłuszeństwa: była zwichnięta albo złamana. Zaczął pełzać i macać ręką po ścianie. Sądził, że wpadł do piwnicy. Trzeba czekać do rana, może się kto zjawi.

Na ścianie poczuł krople wody. Udarł kawalek ubrania, zmoczył we wodzie, obwinął bolesną nogę i głowę. Sprawdził, że ma przy sobie worek z figami, położył się na ziemi i zasnął.

Jasny dzień patrzał przez otwór w sklepieniu na śpiącego. Chłopiec zbudził się i rozejrzał się dokola. Co się z nim stało? Czy to piwnica? Nie wyglądało na to, bo na ścianach zobaczył dziwne obrazy. Zdjął go lęk. Spostrzegł, że jest w katakumbach, gdzie przebywali chrześcijanie i zmarłych grzebali. Niewiele wiedział o chrześcijanach. Słyszał tylko, że zabijali dzieci i zjadali. I teraz wpadł w ręce tych ludzi.

Może jednak ci chrześcijanie nie są tak źli i pomogą mu, gdy ich o to gorąco poprosi. Pocieszał się, że do jedzenia nadają się mniejsze i tłuste dzieci. On był na to za chudy!

Uspokoił się nieco, zrobił sobie zimne okłady, zjadł znów trochę fig, resztę zostawił na później. Przyszło mu na myśl, że tu blisko jest Bóg chrześcijański, któremu musi coś ofiarować, by mu pomógł. Obrał najpiękniejsze figi, położył je na grobie, na którym stał krzyż i rzekł:

— Boże chrześcijan, zlituj się nade mną.

Ponieważ czytać i pisać nauczył go w domu rodzicielskim przyjaciel jego ojca, który był nauczycielem, przeto dla zabicia czasu zaczął, acz z wielkim trudem odczytywać napisy na nagrobkach, choć niewiele z tego rozumiał.

Przy dziennym świetle, które wpadało przez otwór, zauważył, że niedaleko od niego jest drugi chodnik, krzyżujący się z tym, w którym on się znajdował. O ile mu na to bolejąca noga pozwoliła, przyczołgał się do tego skrzyżowania i zobaczył na końcu tego drugiego chodnika płonące światełko. Nie odważył się jednak posunąć dalej w ciemność, lecz wrócił na dawne miejsce, nie tracąc z oczu skrzyżowania, skąd spodziewał się ludzkiej pomocy.

Zaczął znów odcyfrowywać napisy, które mu się coraz bardziej podobały. Co za piękne, pocieszające słowa! Zdawało mu się, że umarli właściwie żyją w innym, lepszym świecie, w którym pamiętają o swych ukochanych i modlą się za nimi. Nie mógł te-

go rozumieć, bo nie słyszał nigdy o nieśmiertelności duszy. Bóg chrześcijański musi być chyba bardzo dobry, skoro chrześcijanom pozwala żyć po śmierci. Znaczyło to więc, że chrześcijanie miłują się nawzajem. Czyż więc pogłoski o zabijaniu, zjadaniu dzieci nie były kłamstwem i oszczerstwem? Nic tu nie było napisane o tym, lecz o niebiańskiej ofierze, pokarmie, który życie daje. Za to często były na obrazie: chleb i ryba. Nie miało to chyba nic wspólnego ze zjadaniem dzieci. Może chrześcijanie wypiekali chleb w kształcie dzieci i stąd te plotki!

I teraz, kiedy słońce wysoko stało i padało prosto do podziemia, oświeciło obraz, który mu się bardzo podobał. Zaczął mu się coraz pilniej przypatrywać. Był to obraz Dobrego Pasterza, niosącego na ramionach owcę. Pasterz miał koło głowy aureolę; chłopcu zdawało się, że na niego życzliwie spogląda. Uśmiechnął się więc mimowoli i skinął jakby na powitanie. Pod obrazem był napis: „Chrystus".

A więc to jest Bóg chrześcijan! Nie, takiemu Bogu nie składa się ofiar z ludzi. Jego zwolennicy nie mogą być mordercami ani zbrodniarzami. Widział ich prowadzonych na stracenie. Nie wyglądali na takich. Nie byli smutni, lecz raczej weseli. Prawdopodobnie dlatego, że spodziewali się od Boga nowego, pięknego życia, jak to napisy na grobach głosiły. Te myśli błąkały się po głowie roztropnego chłopca i tak go zajęły, że cały dzień szybko mu zleciał. (C. d. n.)

Nauczyciel: Wiesz, co to jest tęsknota za domem?

Uczeń: Wiem, panie profesorze.

Nauczyciel: To musiałeś już gdzieś podróżować.

Uczeń: Nie, tylko siedziałem w szkole za karę.

Najpierw modlitwa

Biskup Sailer z Regensburga przybył pewnego razu do miasta Kaufbeuren. Dzieci miały na jego cześć odegrać małą sztuczkę. Gdy goście się zebrali, podniosła się kurtyna i na scenie ukazała się 10-letnia dziewczynka. Właśnie miała rozpocząć swą rolę, gdy zabrzmiał dzwon na Anioł Pański.

— Najprzód modlitwa! — odezwało się dziecko z całym spokojem i zaczęło odmawiać na głos Anioł Pański. Niektórzy widzowie zaczęli się śmiać, lecz biskup Sailer, który wstał do modlitwy, spojrzał po sali z świętą powagą. Nikt się już nie śmiał, wszyscy się modlili.

Po modlitwie dziewczę odegrało swoją rolę bardzo dobrze.

Po przedstawieniu biskup Sailer rzekł do dziewczęcia:

— Dzielnie odegrałaś swą rolę, lecz najbardziej podobało mi się to słowo: Najpierw modlitwa! **J.**



Staś Rymanowski z Klikowej k. Tarnowa propaguje dzielnie „Naszą Sprawę".

Siedmiu świętych braci

(Uroczystość 10 lipca).

Było to w Rzymie w drugim wieku po Chrystusie, w czasach, kiedy chrześcijanie cierpieli prześladowanie.

Stawiano przed sąd coraz to nowych wyznawców Chrystusa i skazywano ich na śmierć.

Publiusz, namiestnik cesarza Marka Aureliusza, przesłuchiwał właśnie znaną Rzymiankę, wdowę Felicytę, matkę siedmiu synów. Doniesiono mu bowiem, że i ona jest chrześcijanką. Wezwał ją więc, by oddała pokłon bożkom, a przez to zaprzeczyla oskarżeniu.

— Nigdy tego nie uczynię — rzekła Felicyta. — Razem z moimi dziećmi wierzę w Chrystusa i jestem gotowa umrzeć za Niego!

Zdumiony Publiusz odłożył wydanie wyroku do dnia następnego. Wówczas stanęło na sąd również i siedmiu synów Felicyty.

Namiestnik wezwał jeszcze raz matkę, by choć przez wzgląd na synów zaparła się wiary i wraz z dziećmi oddała pokłon bożkom.

Ale Felicyta zwracając się do synów, zachęciła ich, by nie odstąpili Chrystusa mimo mąk, by bez wahania oddali za Niego swą krew; wszak spotka ich za to wieczne szczęście w niebie.

Rozgniewany Publiusz kazał ją wychłostać, a potem zwrócił się do synów. Wówczas najstarszy January, a za nim Feliks, Filip, Sylwan, Aleksander, Witalis i Marcjalis dali jednakową odpowiedź: Jestem chrześcijaninem! Pragnę umrzeć za Chrystusa!

Cesarz skazał ich na śmierć.

W jednym dniu ponieśli śmierć bohaterską z rąk siepaczy i katów. Matka ich św. Felicyta została wtrącona do więzienia, a po kilku miesiącach zginęła pod katowskim mieczem.

Pamięć św. Felicyty obchodzi Kościół św. 23 listopada, a jej siedmiu świętych synów 10 lipca.

Bohaterstwo matki i jej synów Pan Jezus nagrodził niebem. Na ziemi zaś Kościół św. stawia nam icn męstwo, jako przykład do naśladowania.

r.

Gdybym miał drabinkę...

Gdybym miał drabinkę
taką długą, długą,
tak aż do księżyca;
potem taką drugą,

dostałbym się po nich
do dobrego Boga
i rzekłbym: — „Ach, biedna
moja Matka droga"!

A Bóg by mnie przyjął;
On taki bogaty,
dałby mi pieniądze
i wspaniałe szaty,

dałby mi i chleba,
może i kołacze
i rzekłby: — „Masz, malcze,
niech matka nie płacze"!

A ja bym ci przyniósł,
Matuleńko droga
i powiedziałbym ci:
— „To wszystko od Boga".

St. J.

ZNACZKI NA MISJE

złożyli: Gerard Gryz, ucz. IV kl. Szkoły Powszechnej im. Kopernika w Tarnowie i Krysia Gryz, ucz. II kl. Szkoły Powszechnej SS. Urszulanek.

Serdecznie dziękujemy!